Rok I. Lwów, piątek 6. grudnia 1907. Nr. 269.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Jestem w kawiarni. W tym samym pokoju jakaś rodzina z Litwy. Synowie nawet w rosyjskich czapkach. Ojciec połyka chciwie wszystkie gazety. Czego nierozumie, to tłumaczy mu siostrzeniec, uczeń VII. klasy tutejszego gimnazyum.

— Tadek, co to za pismo ten *Głos?*

— Och, to takie drancie! Niech wujek tego nieczyta.

— Kiedy i owszem. *Wiek Nowy* i Towarzystwo dziennikarzy polskich posłało wydawcy *Głosu*, Hudecowi, telegram z podziękowaniem, że wystąpił w parlamencie przeciw pruskim wywłaszczeniom.

— I to właśnie powinno być dla wujka dowodem, że ten cały Hudec to chińczyk, albo kafer, albo jaki inny poganiec, tylko nie Polak.

— Chłopcze, ta ty bałamucisz serdeńko! — zaśpiewał stary Litwin.

— Nie, nie wujaszku! Przecie na Prusaków powstali w parlamencie wszyscy Polacy, i nikt im zato niedziękował, bo to był ich psi obowiązek, bronić praw naszego narodu. Dziękowano tylko od nas Czechom, Słowakom, niektórym Niemcom, dziękowano parlamentowi węgierskiemu, który także sklął Prusaków, a dziękowaliśmy dlatego, bo to ludzie nam obcy, którzy boleją nad naszym losem przez zwykłą humanitarność, i dlatego ich współczucie zasługuje na specyalną wdzięczność z naszej strony. Otóż ten Hudec, widzi wujaszek, choć Polaka udaje, jest najgorszym wrogiem polskiego narodu, pluje w *Głosie* na wszystko, co nam najświętsze, zohydza nas i piętnuje zawsze jako bandę łajdaków i wyzyskiwaczy. Ale on z tem wszystkiem poluje na popularność, i widząc dokoła straszne oburzenie, także w ten sam ton uderzył. Więc i jemu się podziękowało, jako człowiekowi, który z polskim narodem niema nic wspólnego, i który nie z obowiązku, tylko z innych pobudek to uczynił.

— Teraz niby trochę rozumiem. Ale powiedz mi: skoro mu dziękujecie, gdy was broni, to chyba i bijecie go w pysk, gdy na was szczeka?

— *Goniec* mu tam porządnie dojada, ale to za mało na takiego hycla. Jego trzebaby okropnie nawalić, bo to taki psi... syn...

— No, no, Tadek, cóż to za wyrażenia!

— Przepraszam wujaszku, ja zapomniałem, że ciocia jest z nami. Ale mnie cholera bierze, jak o tym człowieku myślę. Jest z nim drugi jeszcze taki sam, jak on, poseł Diamand, ale to żyd przynajmiej, to od niego tyle się niewymaga, ale ten Hudec... mówię wujaszkowi!...

Dysputa powyższa była prowadzoną tak głośno, że wszyscy obecni w pokoju goście słuchali jej z największem zajęciem.

U nas i na świecie.

Kilkakrotnie wspominaliśmy na tem miejscu o silnem, braterskiem współbrzmieniu myśli zakarpackich naszych sąsiadów z naszemi myślami i uczuciami i w chwili okropnej i niesłychanej w świecie, które hańbą okryją bieżące stulecie wobec wszystkich narodów i społeczeństw do końca świata.

Mówimy o pobratymcach Madiarach

i o ich zdaniu co do gwałtów pruskich.

Desperacki czyn dwóch malców.



Wszystkie pisma węgierskie pomieszczają sążniste artykuły, potępiając zbrodnię dziejową hakatystów, a równocześnie sądzą, że najtrafniejszym odwetem ze strony naszej byłby

bojkot pruskich towarów.

Nie wątpimy ani na chwilę, że ten czynny protest społeczeństwa, rosnący jak na drożdżach, poprą nasi pobratymcy ideowi, Węgrzy z niekłamaną serdecznością. Tylko nie opuszczać rąk, nie poprzestać na słomianym płomieniu. Rząd pruski postanawia prawa gwałtu, my odpowiedzmy również ustawą stworzoną, uchwaloną i sankcyonowaną przez cały naród. Sprzymierzeńców w tej sprawie już mamy.

Serdeczna sympatya naszych pobratymców zakarpackich ma dla nas niezmierne znaczenie i to z tego powodu, że w złożonem z najrozmaitszych zlepków państwie austryackiem wykluwa się przewidziany zresztą kierunek, całkiem nowy, ostry, jak zimowy wiatr,

walka dwóch światów

słowiańskiego z germańskim.

Ta walka może wywołać nieprzewidziane dziś jeszcze następstwa.

Socyaliści kilkakrotnie dali do poznania, do czegoby doszło, gdyby zdobyli władzę. Panowie ci wnieśli w parlamencie projekt ustawy

o usunięcie teologii z uniwersytetów.

Socyalistów boli to, że kler jest wykształcony; oniby radzi podkopać go w ten sposób, ażeby mu naprzód uniemożliwić wykształcenie, a potem niewykształconych księży łatwiej zagarnąć pod swój sztandar i opanować Kościół.

Ponętny to kęs. Kościół ma majątki, Kościół ma w ręku władzę sumienia i — Kościół jest wrogiem ich przewrotu.

Łódź Chrystusowa jednak płynie szparko po falach dziejów. Historya Kościoła notuje na swoich szpaltach okrucieństwa Neronów, Deoklecyanów, przewroty Kalwinów, Lutrów, Massonów, a ostatnio nietaktowny postępek Francyi, wszystko jednak obiło się o burty tej Łodzi, jak piana fali.

Miejmy nadzieję, że i ten atak przejdzie bez skutku.

Obecny Sejm galicyjski dogorywa.

Ma on niespełna miesiąc jeszcze życia. Ale data zwołania ostatniej sesyi nie jest jeszcze wiadomą, a nawet kursują uporczywie pogłoski, że Sejm w obecnym składzie zwołanym już nie będzie. Wobec tego wybory do Sejmu musiałyby się odbyć na podstawie dotychczasowej ordynacyi wyborczej.

Byłby to wielki skandal.

Społeczeństwo polskie ma prawo, powinno zażądać od Rządu, aby obietnice swe spełniał. Bo Rząd dał przez usta namiestnika tę obietnicę, a potem ją Kołu polskiemu powtórzył.

Donosiliśmy już o wielkiej wrzawie w Dumie z powodu

mowy Rodziczewa w obronie Polaków.

Rodziczew bardzo ostro wystąpił przeciw uciskowi naszego narodu. Uciskanie narodowości słowiańskiej jest przez nas niedopuszczalne. Żąda on uniwersytetu polskiego w Warszawie, aby nauka polska kwitła i przynosiła chlubę państwu (cytuje Curie-Skłodowską). Tymczasem Rosya naukę polską gasi, depce i to się mści na niej samej. Carat tylko umie wieszać i wieszać i dlatego potomstwo nazwie stryczek stołypinowską chusteczką na szyję.

W tem właśnie miejscu powstała awantura, o której już donosiliśmy.

Dyplomatom rosyjskim udało się już uzyskać we Francyi przyrzeczenie

około 4 miliardów pożyczki.

Ale zrealizowaną ona będzie dopiero wówczas, gdy finansiści uznają chwilę polityczną za odpowiednią, a więc zapewne gdy — Duma będzie cała.

W Stanach Zjednoczonych ma nastąpić

wybór nowego prezydenta

w miejsce dotychczasowego, którego godność piastował Roosewelt. Głosowanie próbne wykazało, że wybranym niezawodnie będzie Bryan.

Panika pieniężna uspokaja się.

Pisma londyńskie donoszą, że zamierzoną jest zniżka stopy procentowej w najbliższych dniach.

Katastrofa balonu „Patrie".

W niedzielę rano rozeszła się po Paryżu lotem błyskawicy wiadomość, że wojskowy balon „Patrie" został przez burzę porwany i w niewiadomym kierunku uniesiony. — Jak wiadomo, Francuzi dumni są z tego balonu, który niedawno w niecałych siedmiu godzinach przebył drogę z Paryża do Verdun, o czem pisaliśmy, a co w Berlinie wywołało źle pokrytą zazdrość. Katastrofa, której uległ balon „Patrie", miała następujący przebieg:

Po sensacyjnej podróży z Paryża do nadgranicznej fortecy Verdun, balon „Patrie" spoczywał aż do piątku ubiegłego tygodnia. W dniu wspomnianym miano przedsięwziąć podróż, obliczoną tylko na godzinę ze współudziałem 7 oficerów. Gdy balon po dwóch godzinach nie powrócił do Verdun, zaczęto się niepokoić, wkrótce jednakże pierzchnęło zaniepokojenie, gdy nadeszła wiadomość, że „Patrie" skutkiem uszkodzenia jednego z przyrządów, wylądowała szczęśliwie koło Sonhesmes — w odległości 15 kilometrów od Verdun i że się tam zatrzyma aż do naprawienia uszkodzonych części.

ST. PRŻANOWSKI. 60

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— Wychodzimy z wagonu, a tu chłop po stopniach sypie się na ziemię, tak mu się słabo z przerażenia zrobiło. Podszarpnąłem go do góry i wołam: Chodź łajdaku i nierób komedyi! Prowadzę go tak przez poczekalnię, potem do westybulu, potem na plac kolejowy, a on nic, tylko tacza się i idzie. Już miałem ochotę pierwszy zacząć z nim o tem mówić, gdy on zaskomlał: Ja panu komisarzowi dam pieniądze, niech mnie pan tylko puści! I jak nie ryknie płaczem, to się aż ludzie poczęli na nas oglądać.

Zaciągnąłem go więc do kawiarni na placu kolejowym i tam począłem na niego haukać, że drab, gałgan, złodziej, i że teraz mało dziesięć lat kryminału na niego. Ale aż mi się i żal robiło, co ten chłop wyprawiał, jak jęczał i jak się mazał, a co chwilę: już więcej nie będę! już nie będę!

Mówię mu tedy, aby oddał pieniądze, jakie firmie zgubił, to przez litość puszczę go wolno, niech ucieka i niech się ratuje przed kryminałem. A on z całą czelnością odpowiada, że stracił 600 guldenów wziętych od firmy, i te gotów jest zwrócić. Dobywa tedy pugilares i poczyna tam grzebać w mnogich setkach, a ja go pytam, skąd ma tyle pieniędzy. I wiecie, co ten łajdus odpowiedział? że wygrał je na loteryi.

— A to kanalia! — zawołał Tłuściec.

— Szubrawiec podły! — dorzucił Żelaziewicz.

— Ja mu na to: łżesz bratku! musiałeś znowu jakieś świństwo zrobić i teraz zmykasz, gdzie pieprz rośnie. A on buch mi do nóg i poczyna mnie po kolanach całować, i prosić, że wszystko odda, bylem go wolno puścił. Zrewidowałem mu więc pugilares i zabrałem dwa tysiące guldenów, udając, że reszty nie widzę, bo przecież trzeba mu coś było zostawić, aby do Ameryki zajechał i tam miał się o co zaczepić. Gdym mu już powiedział, że skoro odebrałem zrabowane pieniądze, to go już aresztować nie będę, tak ci mnie po rękach całować zaczął, i aż łzami się zalewał, mówiąc: ja panu tego nigdy niezapomnę! ja panu do śmierci zato będę wdzięczny!

Potem przypilnowałem go, aby znów wsiadł do pociągu i odjechał — na szczęście pociąg stoi w Przemyślu pół godziny — a sam najbliższym pociągiem wróciłem do Lwowa.

Gdy Burda skończył, w towarzystwie zapanowała cisza uwielbienia.

— A to ci go Brylant wziął! — wybuchnął po chwili Pacykiewicz,

— *O asinus asinorum!* — zawołał z komiczną rozpaczą Misiołek.

Brylant trzymał banknoty w ręku i wszystkich oczy zwróciły się w tę stronę.

— Koniaki! wódki! knikebajny! — począł wołać jak opętany Tłuściec.

— No, teraz jesteśmy aus dem Wasser! — zatarł z ukontentowaniem ręce Żelaziewicz.

— Wydajemy pismo, teraz można już — konkludował Salo Monder.

Niebawem zjawiła się na stole taca z kieliszkami, w których błyszczały najrozmaitsze płyny.

— Towarzysze! — począł nastrojowym głosem Tłuściec — wychylmy te nektary na cześć naszego genjusza, który się nietylko Brylantem nazywa, ale i jest brylantem finansowym...

— Zdrowie Burdy! — przerwał Żelaziewicz — niech go cholera, jak on udawał komisarza policyi...

— A wiecie, czemu się Burdzie tak łatwo udało? — podjął trochę podrażniony Brylant. — Bo szepnąłem Trupiszynowi na ucho, aby komisarzowi wsunął co w łapę, gdyby go chciał aresztować.

— Za pozwoleniem! ja niewziąłem żadnej łapówki, ja mu w imieniu prawa skonfiskowałem złodziejskie pieniądze.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a gdy wypito pierwsze wódki i umysły się trochę uspokoiły, zabrał głos Brylant.

— Mówcie teraz, Burda, co sobie liczycie za waszą fatygę?

— Ta dajcie, co możecie. Toć macie dość pieniędzy.

— Cóż on sobie może liczyć? — rzekł Salo Monder — przecie zrobił to dla partyi, dla polityki. Zwróci mu się koszta jazdy do Przemyśla i na tem koniec.

— G....! — krzyknął zirytowany Burda — dla partyi, mogę tak jak wy, po knajpach wysiadywać i wódką się truć, ale jeździć do Przemyśla i na kryminał się narażać, zato musicie mi zapłacić, albo was na policyi pogrzebię razem z waszymi łajdackimi pomysłami!

— Ty draniu sobaczy! ty nam będziesz policyą groził? — zerwał się Żelaziewicz.

— Wal go w mordę, tego zdrajcę! — wrzasnął Tłuściec.

— Cicho, psubraty! — krzyknął Brylant, waląc tłustą pięścią w marmurowy blat stołu. — Jeżli nieumiecie spokojnie nad sprawami radzić, to niech... niech...

Wściekłość zaparła mu dech i tylko napęczniałymi oczyma wodził jak dziki byk po obecnych. (C. d. n.)

Uszkodzenie owo nastąpiło już w kilkanaście minut po rozpoczęciu lotu, jednakże obaj mechanicy, znajdujący się w łódce, byli przeciwni wylądowaniu, sądząc, że naprawa da się uskutecznić podczas lotu. Jakoż balon płynął jeszcze przez dwie godziny, aż wreszcie musiał wylądować na polanie leśnej, gdyż podczas lotu mechanicy nie zdołali usunąć uszkodzeń. Gondola balonu „Patrie", chociaż jest dłuższa od gondoli balonu „Lebaudy", okazała się za ciasną na pomieszczenie 7 oficerów i dwóch mechaników. Skutkiem tego poła skórzanej bluzy jednego z mechaników dostała się pomiędzy tryby niepokrytych kół zębatych, które połę urwały i na drobne części rozszarpały. Kawałki skóry, dostawszy się do mechanizmu, spowodowały jego uszkodzenie i balon musiał wylądować.

Natychmiast wezwano oddziały wojska, a z Sonhesmes pospieszył na miejsce wypadku szwadron huzarów. Wiatr groził porwaniem balonu, ale nareszcie po całonocnej pracy z piątku na sobotę naprawiono uszkodzenia i sądzono, że „Patrie" bez przeszkody powróci do Verdun. Kierownik balonu, kapitan Bois, przez cały czas bez przerwy czuwał nad pracami i poczynił przygotowania do powrotu, jednakże niepodobna było myśleć o tem, gdyż zerwał się wicher o sile orkanu. Około godziny 7-mej wieczorem (w sobotę) położenie było już krytyczne. Ażeby utrzymać zapomocą liny balon na uwięzi, trzeba było 200 ludzi. Ale żołnierze nużyli się szybko w walce z wiatrem i trzeba ich było często luzować, a to wymagało znacznej liczby wojska, którego nie było pod ręką.

Nagle zerwał się orkan w całej sile, porwał balon i pędził go przez polanę, wlokąc z nim razem 200 żołnierzy. Pośród rozpaczliwych wysiłków żołnierze trzymali linę, wleczeni po ziemi, aż wreszcie opadły im ręce, opuścili kabel i balon wzniósł się szybko w górę, zniknąwszy w mgle. Zdołano tylko stwierdzić, że poszybował ku zachodowi. Działo się to po godzinie 8 wieczorem w sobotę, a dotąd niema jeszcze wiadomości o losie „Patrie". Z Anglii nadchodzą wiadomości, jakoby widziano „Patrie" w rozmaitych miejscach. Miano widzieć balon, płynący nad Londynem i domyślano się, że to jest „Patrie". Z wielu miejcowości w Walii, tudzież Irlandyi donoszą, że jakiś balon z wielką szybkością pędził ku północnemu zachodowi na wysokości około 300 metrów. Do Paryża nadszedł nawet telegram, że w zachodniej Walii ujrzano w znacznej wysokości balon, na którym za pomocą teleskopu odczytano napis „Patrie". Do tej chwili francuskie ministerstwo wojny niema jednakże autentycznej wiadomości o losie „Patrie".

A jaki będzie ten los? Przepowiednie brzmią niepomyślnie. Paryski zakład meteorologiczny zaznacza, że w nocy z soboty na niedzielę szybkość wiatru wynosiła 80 kilometrów na godzinę i że kierunek jego często się zmieniał. Należy przypuścić, że balon „Patrie", wypełniony zupełnie gazem, wzniósł się do dwa i pół tysiąca metrów w górę. Automatyczne wentyle otwierają się dopiero przy bardzo silnem ciśnieniu, a że powłoka jest szczelną, więc "Patrie" może przez 48 godzin, a nawet dłużej utrzymywać się w powietrzu. Jeżeli atoli gaz skondenzuje się, co przy obecnej niskiej temperaturze jest możliwe, to "Patrie" może opaść na ląd. W razie, gdyby balon został zapędzony ponad morze, trzeba go uważać za zgubiony. Nawet w wypadku, gdyby okręt był w bliskości i załoga spostrzegła balon, wydobycie go z fal przedstawiałoby zdaniem znawców, prawie nieprzezwyciężone trudności.

Podobny wypadek zdarzył się w roku 1893 z balonem „Lebaudy I", który bez załogi, zerwawszy linę, został uniesiony przez burzę koło Moisson we Francyi. Skutkiem kondenzacyi gazu balon ów już po czterech godzinach opadł na drzewa, odniósłszy tylko lekkie uszkodzenia.

Ze świata.

Zupełnie jak u nas. — Ja mam już męża! Pogrzeb żywego studenta.

W tych dniach aresztowano na jednym z wiedeńskich placów targowych, wśród niesłychanego zbiegowiska pewną dobrze odzianą a zacnej tuszy cygankę. Stało się to na żądanie niejakiej pani Stampfl, straganiarki, mającej na owym placu swoje „stanowisko". Cyganka — wedle opowiadania skarżącej — miała przed tygodniem przyjść na targ, do straganu i powiedzieć do Stamflowej:

— Widzę dobrze, że pani cierpisz na oczy. Ale ja panią uzdrowię niezawodnie, jak już wiele innych wyleczyłam. Musi to jednak odbyć się w mieszkaniu pani.

Stampflowa zgodziła się i cyganka rzeczywiście tegoż dnia wieczorem przyszła. Przedewszystkiem oświadczyła, że Stampflowa musi jej dać pieniądze, które, zakopane w ziemię, przyniosą szczęście. Stampflowa zrazu niedowierzała. Cyganka zaczęła więc wyprawiać rozmaite „hocus-pocus". Przecięła jakichś 11 nitek na pół, skropiła je święconą wodą i nitki zaczęły się zaraz ruszać na stole w rozmaitych kierunkach. Zobaczywszy ten „cud", Stampflowa dała cygance 3 koron i 60 halerzy. Cyganka mniemała, że to za mało, że na wielkie szczęście trzeba wiele pieniędzy, ale mimo to przystąpiła do właściwej kuracyi. Pokropiła oczy Stampflowej tą samą święconą wodą, pomrukując jakieś kabalistyczne zaklęcia, poczem kazała Stampflowej owych 11 nitek, kromkę chleba, kawałek cukru, małą szmatkę i ziarnko z orzecha zawinąć razem i zaszyć w spódnicy. To przyniesie szczęście na amen. Wreszcie jeszcze raz obmyła oczy Stampflowej i poszła swoją drogą. Niestety, dni mijały — a polepszenia na oczy nie było żadnego. Stampflowa więc zobaczywszy znowu szwendającą się po targu cygankę, kazała ją aresztować. Policya stwierdziła, że jest to niejaka Minna Lakatos, mieszkająca z cyganem Józefem Kolomparem. Podobno od dłuższego czasu uprawiała wśród sfer pospólstwa wiedeńskiego proceder cudownego leczenia oczu.

* * *

Niema zapewne na kuli ziemskiej miasta, któreby w takich niesłychanych ilościach spotrzebowywało pudru, różu i wszelkich innych przyborów toaletowych, damskich, co stolica Belgii, Bruksela. W teatrach i teatrzykach, w salach koncertowych i wszelkich kawiarniach są garderoby z lustrami, gdzie damy mogą bez żadnej opłaty czerpać pudru i sypać go, ile się zmieści na swoje... gładziutkie oblicza. Również stoją tam przed olbrzymiemi lustrami tygielki z tuszem czarnym i karminem, a piękne panie pędzlują sobie na czarno brwi, a usta na czerwono, jedna za drugą tymi samymi pędzlami, będącymi do powszechnego użytku. Nieraz przy tych zwierciadłach bywa tłok tak wielki, że „piękne" staczają formalnie bójki, aby dorwać się do pudru i szminki. Niedawno wywołało w Brukseli niepospolite wrażenie zachowanie się pewnej damy, która przybyła do takiej garderoby, aby poprawić fryzurę, wcale jednak nie tknęła pudru ani różu. A gdy ją ze zdziwieniem zapytano, dlaczego nie czyni tak, jak wszystkie odrzekła spokojnie: — „Ależ moje panie, ja mam już męża." — Przez kilka dni Bruksela cała o niczem innem nie mówiła, jak o tej „naiwnej" cudzoziemce.

* * *

Osobliwą hecę urządzili studenci uniwersytetu w Cambridge w Anglii. Senat relegował tam pewnego słuchacza. Koledzy relegowanego, chcąc zamanifestować, że się nie zgadzają z uchwałą senatu, uchwalili ją wykpić w szczególny sposób. Oto urządzili relegowanemu formalny pogrzeb. Zamówili karawan, wozy na wieńce i mnóstwo powozów, których woźnice byli w czarnym stroju, a konie również w czarnych kapach. W powozach zajęli miejsce studenci, wszyscy na czarno — w głębokiej żałobie — a ten, który jechał w pierwszym powozie za karawanem miał na kapeluszu olbrzymi „welon wdowi". W karawanie zaś siedział wygodnie rozparty i uśmiechnięty relegowany, kłaniając się uprzejmie tłumom, które na wieść o tym niezwykłym kondukcie żałobnym niemal w okamgnieniu zalały ulice miasta, prowadzące na dworzec kolejowy. Policya z największym tylko wysiłkiem zdołała utrzymać porządek. Na dworcu wygłoszono jeszcze parę mów żałobnych, poczem relegowany — względnie „pogrzebany" wsiadł do swego *coupé* i wyjechał z Cambridge.

Z Wiednia.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu dyskutowano nad nagłym wnioskiem p. Massaryka w sprawie uniwersytetów.

Powód do postawienia tego wniosku dały znane rozprawy na ostatnim zjeździe katolików i biskupów, tudzież oświadczenie dr. Luegera.

Namiętne mowy posypały się jak z rogu obfitości—musiano aż wybierać mowców generalnych.

P. Głąbiński imieniem Koła polskiego oświadczył, że Polacy będą głosować za nagłością.

Po przemowie mowców generalnych, które były bardzo ostre, bo groziły nawet projektem ustawy wydzielenia wydziałów teologicznych z uniwersytetów a nawet wnioskiem rozdziału Kościoła od państwa, odroczono obrady.

Z Berlina.

W Berlinie wybuchło nagle bardzo ostre przesilenie — na razie nie wiedzieć, czy tylko kanclerskie — czy też całego bloku rządowego.

Powodem tego przesilenia ma być polityka finansowa rządu i sprzeczność między stronnictwami, z których jedne są za wprowadzeniem bezpośrednich podatków państwowych, a drugie uważają ten projekt za naruszenie autonomii poszczególnych państw związkowych. Wszyscy jednakże przyznają, że również silnie na przesilenie wpłynęła także sprawa polska.

Kanclerz ks. Bülow zaprosił wczoraj do siebie przywódców bloku na naradę i oświadczył im, że jeśli nie poprą go w całości, to wyciągnie z tego konsekwen-

cye. *Voss. Ztg.* ironicznie pyta, czy kanclerz może marzyć o utrzymaniu bloku i powiada, że przesilenie obejmie cały blok rządowy. Centrum i socyaliści — pisze dalej *Voss. Ztg.* — widzą już wschodzące dla nich słońce.

Podobnie wyrażają się inne dzienniki. *Tägliche Rundschau* twierdzi, że sprawa Moltke-Harden nie jest powodem przesilenia, ale twierdzenie to niczego nie dowodzi, bo zdaje się, że i ta sprawa wpłynęła wielce na przesilenie.

Mówią, że do dymisyi podadzą się także minister skarbu Rheinbaben i minister wojny Einem.

Wczoraj o godzinie 5-tej wieczorem przywódcy stronnictw znów się zeszli u ks. Bülowa.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Sabby Op., — gr.-kat. Fylymona.

W piątek rzym.-kat. Mikołaja B., — gr.-kat Amfyłokja.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

Dziś we czwartek z powodu chwilowej niedyspozycyi pani Ireny Bohuss, miasto zapowiedzianego „Fausta“ daną będzie opera „Mignon“ z p. Hendrichówną, która ostatnim razem odniosła tak wielki sukces w tej operze; w partyi tenorowej wystąpi p. Dianni. — Za bilety kupione na „Fausta“ kasa zwraca różnicę w cenie lub całą gotówkę.

W piątek po raz 5-ty „Szkoła“, sztuka współczesna w 4-ch aktach Zygm. Kaweckiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Wicek i Wacek“, komedya w 4-ech aktach Z. Przybylskiego.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczór „Żydówka“, opera w 5-ciu aktach Halevy'ego. Pierwszy występ Wandy Otto i trzeci gościnny występ p. Giacomo Rawnera, tenora opery „La Scala“ w Medyolanie, w partyi „Eleazara“.

W niedzielę wyjątkowo o godz. 3-ciej popołudniu „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5-ciu aktach, G. Rostanda, z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 56-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z p. Miłowską.

Z teatru.

W sobotę wystąpi pan Rawner jako „Eleazar“ w „Żydówce“, „Rachelą“ będzie panna Wanda Otto.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Przeciw gwałtom pruskim. Protesty przeciw wywłaszczeniu Polaków przez rząd pruski uchwaliły w dalszym ciągu: Lwowskie tow. pedagogiczne, miasta: Tarnopol, Przemyśl, Limanowa, Krynica, Sanok, Powiat Stanisławów, Jarosław, Wadowice, Gorlice, Mielec i Liga Przemysłowa w Jaśle.

Dlaczego ryby potaniały? Wielu ludzi łamie sobie głowę, dlaczego ryby we Lwowie niesłychanie potaniały, bo kilo szlachetnego gatunku ryby kosztuje teraz około 1 kor. 60 hal., gdy przedtem cena ta dochodziła do 3 koron i wyżej.

Otóż jest to wyłączna zasługa komisarza policyi Łukomskiego.

Nie jest on wprawdzie członkiem miejskiej komisyi aprowizacyjnej, ani nieprzktykował w zagadnieniach spożywczych u wiceprezydenta Rutowskiego, a jednak kwestyę potanienia ryb rozwiązał w swoim zakresie działania w sposób bardzo pojedynczy i łatwy.

Generalnym na Lwów agentem i macherem w rybach był niejaki Jojne Elmer. Człowiek ten miał w naszem mieście rybi monopol, bo skupował wszystkie ryby, skądkolwiek one do Lwowa dochodziły, i odstępował je następnie handlarzom po cenach bardzo wysokich, czyli, że dyktował po prostu ceny, jakie ci za ryby brać musieli.

Niestety, Elmer robił nietylko w rybach, ale i w blatnictwie, to znaczy, że skupywał od złodziei skradzione rzeczy, który to handel niemniej był lukratywny od rybnego monopolu. Otóż o tem jego ubocznem zajęciu dowiedział się komisarz Łukomski i aresztował Elmera, o czem zresztą donosiliśmy przed paru tygodniami. Od tego ale czasu, gdy brakło generalnego machera i podróżyciela ryb, ceny tych ostatnich spadły we Lwowie o połowę.

P. Bogdan Krzysztofowicz przysłał nam oświadczenie, które bez zmiany zamieszczamy: „Od dłuższego czasu stałem się celem oszczerstw i potwarzy ze strony politycznych i osobistych moich wrogów, których dążeniem jest przez systematyczne spotwarzanie mego nazwiska zohydzić mię w społeczeństwie, zniechęcić i usunąć z pola pracy społecznej i narodowej, na którem już od lat kilku w różnych miejscowościach kraju wedle swych sił i zdolności pracuję. Zarzuty mi czynione jako to: karyerowiczowstwo, polowanie na mandaty poselskie lub do rady miejskiej, narzucanie się robotnikom i organizacyom i t. p. bajki — piętnuję otwarcie jako bezpodstawne i na żadnych dowodach nieoparte plotki i oszczerstwa — natomiast oświadczam, że uważając każdą pracę ideową dla społeczeństwa i Ojczyzny za święty obowiązek każdego uczciwego obywatela, niedam się od spełnienia tego obowiązku odstraszyć żadnymi intrygami ani oszczerstwami.

Zarazem oświadczam, że nie mam na myśli żadnych osobistych korzyści, o żadne mandaty się ubiegać niezamierzam, bo nie zdziałałem nic takiego dla społeczeństwa, coby mię do takiego zaszczytu uprawniać mogło, a organizacyi kolejarskiej we Lwowie o tyle się chyba „narzucałem“, że z polecenia Zarządu „Samopomocy“ w Krakowie przez kilka miesięcy wraz z innymi ciężko pracowałem nad jej założeniem i zorganizowaniem.

Bogdan Krzysztofowicz.

Z opery. Przy wypełnionym od dołu do góry teatrze z powodu tą razą prawdziwie gościnnych występów: p. Łucyi Weidt, nadwornej śpiewaczki z Wiednia i p. Giacomo Rawnera, b. tenora opery „La Scala“ obecnie kantora w Tryeście mieliśmy przedwczoraj „Aidę“ Verdiego.

Niestety, tylko pierwszy gość p. Weidt, która ujęła sobie dzień przedtem na koncercie filharmonicznym publiczność swym materyałem, głosowym o niezwykle rozległej skali i potędze, odpowiedziała oczekiwaniom, natomiast p. Rawner przyjechał chyba złożyć szczątki swego dawniej dobrego o światowej marce głosu w rodzinnej ziemi (p. Rawner jest czystej krwi Lwowianinem z Żółkiewskiego).

Uroczystość odbyła się wprawdzie bardzo ładnie przy modłach kapłanów egipskich, w miejscu świętem w podziemiach świątyni Wulkanu, u stóp kolosów egipskich — ale to wszystko stało się dzięki zabiegom naszych domorosłych artystów, którzy biorąc udział w tej uroczystości stanęli na szczycie swego zadania.

Mam tu na myśli przedewszystkiem p. Mossoczego, który był niezrównanym w roli arcykapłana pod względem dystynkcyi gry i głosu.

P. Ludwik, p. Paszkowski i pani Wisting w trudnej roli „Amneris“ śpiewali bez cienia zarzutu.

Chóry i orkiestra jak zwykle pod batutą p. Ribery doskonałe. *L. B-r.*

Wyrzuceni za drzwi. Wzajemna pomoc służby autonomicznej odbyła w piątek i w niedzielę dwa zebrania. Nowa ta organizacya powstała przed kilkoma tygodniami i liczy już zwyż stu członków. Na pierwsze zebranie konstytuucyjne przybyło na stu czternastu sług kilku towarzyszy przybył też i tow. Hudec, jak o tem już pisaliśmy. Ale służba autonomiczna na pierwszem zebraniu określiła jasno, że jest na wskróś katolicką, czego dała dowód przez uchwałę, aby sztandar stowarzyszenia miał obraz Matki Boskiej i aby urządzono nabożeństwa żałobne za zmarłych członków. Czerwoni pyskacze widząc zatem, że nic nie wskurają i stowarzyszenia nie przerobią na swoją modłę, już się na drugie i trzecie zebranie nie pokazali, nie przyszedł nawet ani czerwony opiekun pan radny Hudec, bo musi pilnować Kasę chorych.

Zebrani słudzy zaprotestowali jak najenergiczniej, aby byli stowarzyszeniem socyalistycznem, jak o tem mówią czerwoni, przeciwnie stwierdzają, że są stowarzyszeniem chrześcijańsko-humanitarnem, mającem na celu obronę interesów narodowych, a do polityki, tem bardziej do czerwonej polityki, nie mieszają się wcale i dziękują towarzyszom za nieproszoną opiekę. Nadmieniamy też, że w tym miesiącu zwoła komitet walne zgromadzenie celem dokonania wyboru wydziału.

Desperacki czyn studenta. Wczoraj w nocy o godzinie 11·20 wyskoczył z pociągu, zdążającego do Krakowa o pół kilometra od głównego dworca lwowskiego student siódmej klasy gimnazyalnej, Franciszek Radoń. Skutki skoku były fatalne: prawa ręka wisiała tylko na skórce, palce u prawej ręki poszarpane, głowa rozbita w okropny sposób. W stanie niebezpiecznym odwiózł go wóz Pogotowia do szpitala, gdzie dziś o godzinie 5-tej rano umarł. Przyczyną samobójstwa były niesnaski rodzinne.

Gdzie się podział towarzysz Korkes? Jest to znane nazwisko w świecie, a raczej w ćwierćświatku politycznym. Akademik Korkes należał do czerwonego sztandaru i był tegoż najgorętszym wyznawcą. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu szalał formalnie jako agitator socyalistyczny, nie cofający się przed żadnymi środkami, aby tylko kandydatowi swego stronnictwa zapewnić zwycięstwo. Dzięki takim ludziom, a głównie dzięki Korkesowi, został wybrany a raczej wyszachrowany Diamand. Prawda i to, że Korkes, zapalony i bezwzględny mowca, dostał się za swoją „robotę“ parę razy do kryminału, a nadto został wyrzucony ze wszystkich uniwersytetów austryackich. Od tego czasu karyera tego człowieka szybkim tępem toczyła się w kierunku... rynsztoku.

Aż niedawno przypadek dopomógł Korkesowi do zwrotu ku lepszemu. Potrzebował gwałtownie dwóch tysięcy koron na załatwienie sprawy decydującej o jego losie. Udał się zatem do partyi o pomoc, ale ta, wyniszczona wyborami, odmówiła mu. Zwrócił się więc do tego, kto mu niemal swój „wybór“ zawdzięczał — do posła Diamanda. Ten wyjął 50 koron i ofiarował je Korkesowi, radząc mu o resztę t. j. o 1950 koron postarać się gdzieindziej. Korkes odrzucił szlachetną

pomoc szlachetnego współtowarzysza i zapukał do drzwi dra Samuela Horowitza, który był kontrkandydatem Diamanda podczas wyborów. Dr. Horowitz, niepomny zawziętej agitacyi Korkesa przeciw niemu, chcąc uratować od zupełnej zguby młodego a bardzo zdolnego awanturnika, nietylko, że mu dał 2000 koron, ale nadto swoim kosztem wysłał Korkesa na uniwersytet do Berlina, aby tam dokończył swych studyów, i mógł zostać kiedyś uczciwym członkiem społeczeństwa, a nie socyalistycznym łupiskórą i wyborczym stręczycielem.

Barbarzyństwo — tylko we Lwowie możliwe. Tuż za rogatką Łyczakowską poczynają się krzywczyckie wzgórza, obrośnięte młodym lasem, ciągnącym się aż do Winnik. Te góry lesiste znają dobrze amatorowie lwowscy, pięknej natury i wielbiciele Grunda, do którego najwygodniej i najlepiej dostać się można cienistym lasem krzywczyckim.

Otóż obecnie właściciel tego lasu niejaki p. Schostak, sprzedał las na wyrąb spekulantom żydowskim, i od miesiąca ci tak zawzięcie golą krzywczyckie góry, że niebawem ani krzaka tam niebędzie. A trzeba wiedzieć, że drzewostan tych gór składa się ze samych młodych, 10—15-letnich drzew mięszanych, zdatnych na patyki tylko lub na opał.

I dla tak marnych celów ginie i niszczeje tak piękna tak urocza i malownicza okolica, tuż pod rogatką położona, ów prawdziwy park ludowy, najwspanialsza pod względem romantycznym i dzikiej natury miejscowość, uczęszczana nietylko w lecie, ale i w zimie nawet przez tysiące spragnionych świeżego powietrza Lwowian.

I cóż magistrat na tę dewastacyę? Czy w Radzie nie znajdzie się nikt, ktoby temu skandalicznemu barbarzyństwu zapobiegł? Czy niemamy ustawy lasowej zabraniającej podobnego wandalizmu tuż pod murami miasta!

Burmistrz wiedeński dr. Lueger, oceniając doniosłość górskiego otoczenia dla wielkiego miasta, sprawił, że w okalającym Wiedeń Wienerwaldzie niewolno dziś wyciąć ani jednego pręta — i wiedeńczycy błogosławią zato swego burmistrza, na rękach go noszą i za życia pomnik mu wystawili.

Ale Lueger to człowiek inteligencyi, to artysta, odczuwający piękno i estetykę obok korzyści, człowiek, który dalej patrzy niż poza warsztat swej niegdyś adwokackiej kancelaryi. Daj Bóg i naszemu miastu takiego burmistrza, któryby zrozumiał, że „za drągiem" także jest świat jeszcze, i że mieszkańcy stolicy nieraz za drągiem czują się lepiej, niż pod opiekuńczymi ale leniwymi skrzydłami swego krótkowzrocznego prezydenta!

Apel do magistratu. Grono szynkarskie we Lwowie zwraca się do nas w następującej sprawie:

W imieniu tegoż wniósł do magistratu petycyę restaurator Fuchs, aby ten zabronił szynkarzom wydawania poza lokal trunków i jedzenia w naczyniach własnych, a to ze względów hygienicznych i celem zapobieżenia, aby naczynia te niedostawały się do ludzi ciężko chorych i nie stawały się w ten sposób rozsadnikami dalszej choroby. Projekt ten magistrat przyjął początkowo bardzo przychylnie — ale go do tej chwili niezałatwił, choć od wniesienia powyższej petycyi upłynęło już sporo miesięcy! Otóż szynkarzom chodzi o to, aby sprawa ta jak najrychlej opuściła biurko magistrackiego pana referenta.

Czy to możliwe? Po mieście kursuje pogłoska, której trudno dać wiarę. Oto Hudec, którego mandat do Rady miasta wygasa z początkiem p. r., zwrócił się do partyi mieszczańskiej z propozycyą, a raczej z żądaniem, aby ta umieściła go na liście kandydackiej Strzelnicy, która ma największe szans przejścia. Z innej zaś strony dano Strzelnicy do zrozumienia, że gdyby żądaniu temu odmówiono, to wydawany przez r. Hudeca organ ma w zapasie tyle skandalicznych spraw z miejskiej gospodarki, i to spraw kompromitujących co najwybitniejszych Strzelniczan, że władzom nie pozostawałoby nic innego, jak Radę miejską rozwiązać i osadzić na jej miejscu komisarza rządowego.

To żądanie r. Hudeca było roztrząsane podobno na poufnym konwentyklu mieszczan, przyczem oburzano się niesłychanie na ten *sui generis* szantaż posła robotniczego, jednakże uchwalono ostatecznie przyjąć Hudeca na listę Strzelnicy, aby uniknąć celowego skandalu, który mógłby bądź co bądź zachwiać zaufaniem ludności do rządzącej dotychczas partyi w Radzie miej. podkopać powagę tejże partyi i zachwiać jej stanowisko". Ten kompromis zaś z r. Hudecem ma być tem upozorowany, że Strzelnica „uznaje kandydaturę r. Hudeca jako kandydaturę partyi robotniczej, której reprezentacya w Radzie miejskiej się należy".

Fakt powyższy opowiadają sobie w najlepszych sferach miasta jako pewnik. My tej potwornej wiadomości niewierzymy. Zbyt rozbieżne są zapatrywania i dążenia naszych mieszczan a zwłaszcza takich Hudeców, aby mogło nastąpić między nimi porozumienie choćby na tle tak podatnem do kompromisów, jak wybory. Że r. Hudec straszy skandalem, w to łatwiej uwierzyć można. Ale socyaliści tyle już oszczerstw rzucili na każdego i na wszystkich w łamach swej szmaty lwowskiej, tak niemożliwie daleko i rażąco zabrnęli w najbezczelniejszych kłamstwach, że dziś, gdyby nawet przypadkiem i prawdę napisali, nikt im już nieuwierzy.

Najbliższe wybory pokażą chyba, że ta cała wiadomość jest złośliwą plotką, wymyśloną dla skompromitowania tak Strzelnicy ja i r. Hudeca, jeśli tego ostatniego wogóle jeszcze coś skompromitować może.

Z teatru. Premiera zabawnej komedyi Ignacego Nikorowicza pt. „Cenzor moralności" naznaczoną została na poniedziałek. Wyborna ta, z humorem i prawdziwie francuską lekkością napisana komedya wprowadza cały szereg typów wesołych birbantów, którzy wplątani w ucieszne kolizye i sytuacye, pobudzić muszą do śmiechu najzgryźliwszego nawet hiponchondryka. — Wogóle, jako produkt lekkiej Muzy scenicznej, mającej na celu główne ubawienie widzów. Sztuka p. Nikorowicza odznacza się tak cennemi zaletami, że polecić można jej poznanie każdemu, kto pragnie wesoło i przyjemnie spędzić wieczór w teatrze. A takich nie brakuje u nas, jak świadczy zresztą najlepiej ta okoliczność, że kasa teatralna sprzedała już znaczną część biletów na poniedziałkową premierę.

Wzorowy złodziej. Do komórki Natana Silbera przy ul. Kazimierzowskiej zakradł się złodziej i zabrał z niej następujące rzeczy:

Parę polan drzewa. To było bardzo mądrze. Zima w naciągu i będzie miał się czem ogrzać. Żeby zaś mieć czem drzewo rąbać, zabrał siekierę. Na wypadek, gdyby dostał się do kwacza, wziął ze sobą piłkę do przerżnięcia krat. Gdyby mu ale jednak pokutować przyszło za kradzież, zaopatrzył się jeszcze w faskę śledzi, które są jadalnym symbolem adwentowej skruchy i żalu.

Z więziennego życia. Onegdaj w nocy w jednej z cel więzienia przy ul. Batorego rozegrała się straszna scena. W celi tej przebywają więźniowie N. Duda, oraz Szyptor, który przed kilkoma miesiącami zbiegł z więzienia i dopiero niedawno został przytrzymany we Wiedniu. Po powrocie do więzienia Szyptor był stale skuty. Wczoraj w nocy, kiedy Szyptor spał, Duda nagle zupełnie bez powodu chwycił za polano drzewa, podszedł ku niemu i począł go z całej siły bić po głowie. Szyptor ogłuszony nie mógł z początku zdać sobie sprawy z tego co się dzieje. Resztkami sił porwał się z posłania i zobaczywszy przed sobą Dudę zręcznie zarzucił mu skute ręce na szyję i w ten sposób powalił przeciwnika na ziemię. Na krzyk więźnia przybiegli dozorcy i rozbroili Dudę. Szyptora ciężko ranionego odstawiono do szpitala więziennego przy ul. Kazimierzowskiej. Duda badany zeznał, że porwał się na Szyptora ponieważ mu się nudziło.

Nasz reporter pisze:

Jeszcze tamtego tygodnia kupiłem sobie pół funta polędwicy w magistrackiej jatce, ale dla braku czasu i masła dotychczas nie mogłem jej sobie usmarzyć. Noszę ją zatem w kieszeni, i polędwica, która z początku była bardzo piękna, wonna i apetyczna, teraz poczerniała i straciła grubo na zapachu. Pytam mojego przyjaciela, co to ma znaczyć, a on mówi: widzisz, bracie, to symbol magistrackiej roboty; z początku wszystko pachnie i wszystko pięknie się zapowiada, a potem poczyna się psuć i śmierdzieć. Daj nam Boże, aby tak niebyło i z magistrackiemi jatkami. Bo np. opał miejski jest już z bakierowany. Dawniej cetnar drzewa kosztował 45 ct., teraz 60 ct. Dawniej knechta zniósł ci go do kuchni, teraz niechce tego uczynić, albo się domaga soczystej zato zapłaty. Dawniej mogłeś parę cetnarów zamówić i odstawiono ci je do domu, dziś sam szukaj wozu, któryby ci te parę worków odwiózł, co w gruncie rzeczy tyle cię kosztuje, że lepiej u najgorszego lichwiarza drzewo kupować, którego cena równoważy najzupełniej różne magistrackie niewygody.

Tortury w usługach policyi. Wczorajsze pisma popołudniowe przynoszą wiadomości o torturach aresztantów, jakich widownią była od dłuższego czasu ekspozytura policyjna na Grodeckiem. Oto kierownik tej ekspozytury, ajent policyi Baziuk, znęcał się w nieludzki sposób nad aresztowanymi pod zarzutem kradzieży, chcąc wydobyć przyznanie się do winy. Aresztantów trzymał po kilka godzin na ekspozyturze w pozie klęczącej, skutych tak, że łańcuszki wpijały się im w ręce, bił żelazną sztabą w okolicę nosa, bił laską, pięściami w piersi tak, że aresztanci padali na ziemię, a nawet wieszał na haku na łańcuszkach, którymi mieli skute ręce. — Torturowanych w ten sposób było mnóstwo aresztantów, przeważnie młodzi chłopcy, zdarzało się zupełnie niewinni.

Wątpić nie należy, że dotyczące władze przeprowadzą ścisłe dochodzenia — i w ewentualnym wypadku, winnego ajenta pociągną do surowej odpowiedzialności. Tego rodzaju znęcanie się nad ludźmi jest hańbą niesłychaną, i dziwić się tylko wypada, że inni ajenci policyjni, którzy chyba wiedzieli o szelmostwie Baziuka, niepoczynili odpowiednich przeciw temu kroków.

Apel „Gońca" do młodzieży. Raz jeszcze musimy wrócić do tych demonstracyi niedzielnych, jakie urządziła garstka wyrostków, które to demonstracye nas skompromitowały tylko, a dla Prusaków stały się niepotrzebnie źródłem tryumfu nad nami. Oto telegrafują nam z Wiednia, że rząd austryacki, ulegając prawom między-

narodowym, będzie zmuszony przeprosić konsula niemieckiego za nieprzyjazną manifestacyę, której był przedmiotem. Jest to dla nas upokorzenie wielkie, a dla Niemców jeszcze większy tryumf, że najpierw rzucamy na nich gałkami śniegu i kiwamy im palcem w bucie, a potem jeszcze pokaźniej musimy ich zato przepraszać. A przeprosiny te nie są żadną uległością rządu austryackiego wobec Prus, tylko opartą na prawie międzynarodowem koniecznością, bo przecież gdyby wolno było konsulów wymyślać, bić im szyby i ich samych insaltować, to ustałyby wszelkie stosunki dyplomatyczne.

Więc cała ta uliczna awantura kończy się dla nas kompromitacyą i upokorzeniem, a sprawcami tego są nie studenci, lecz jakieś szumowiny uliczne, bo choć tam było wielu wyrostków w studenckich mundurkach, to przypuścić trzeba, że była to sama hołota w studenckie mundurki nieprawnie ubrana. Poznać to zresztą było i po twarzach tych pseudostudentów, po twarzach rozpitych, ordynarnych, zbydlęconych, z których wyzierały wszystkie najgorsze instynkta.

I taka hołota kompromituje całe społeczeństwo, a głównie młodzież naszą!

To też apelujemy do prawdziwych a rozsądnych i uczciwie myślących studentów, aby oni wdali się w tę sprawę i niedopuścili w przyszłości, aby przez fatalne zapomnienie się którykolwiek z kolegów brał udział w tych awanturach, był popychany i wymyślany przez policyantów — i stał się celem pośmiewiska ulicznej gawiedzi a obrzydzenia ze strony przyzwoitej publiczności.

Korespondencye Redakcyi.

E. T. Stryj. Dziękujemy za słowa uznania.

„Excelsior“ Kinoteatr w Filharmonii. Na wzór tego rodzaju teatrów angielskich, francuskich rozpoczyna przedsiębiorstwo krajowe przedstawienia nader zajmujące w sali Filharmonii.

Program przedstawień, obejmuje widowiska historyczne, rodzajowe, dramatyczne, dalej cuda przyrody, nowoczesnej techniki, przemysłu, sensacyjne wypadki współczesne w żywych obrazach.

Nie brak i wesołości dla widza — komika, humor, iluzye, czarodziejskie efekty, tańce mają również miejsce w doborowym programie.

Oprócz wieczornych i popołudniowych przedstawień (w soboty i niedzielę) mają być i przedstawienia na wzór „Uranii“ co środy z odpowiednio dobranym programem dla młodzieży szkolnej.

Ceny jak na wygodne miejsca w pysznej sali Filharmonii nader nizkie i umożliwiają i najmniej zamożnym pogodne, zajmujące, pouczające i rozweselające spędzenie wieczoru.

Nie wątpimy, że publiczność lwowska poprze te ze wszechmiar uznania godne usiłowania przedsiębiorstwa, którego cele są nietylko spekulatywne ale i humanitarno-oświatowe.

Z KRAJU.

Oby takich jaknajwięcej. Piszą nam z Kimirza: Kółko rolnicze i Czytelnia w Kimirzu obchodziły dwie piękne uroczystości a mianowicie: Obchód powstania listopadowego i wieczornicę na cześć tutejszego obywatela pana Stanisława Wybranowskiego, przenoszącego się na stały pobyt do swej rodzinnej wsi Uszkowic.

W uroczystościach tych oprócz licznie zgromadzonych włościan miejscowych oraz z sąsiednich wsi, wzięło udział bardzo wiele inteligencyi z powiatu.

Na program obchodu listopadowego złożyły się deklamacye, wygłoszone przez córkę jednego z tutejszych gospodarzy oraz pana Wanczurę, nauczyciela z Krosienka, śpiewy patryotyczne i obrazy z żywych osób, wykonane przez amatorów drużyny teatrów i chórów włościańskich. Całość wypadła dodatnio a na zgromadzonych wywarła podniosłe wrażenie.

Następnie udano się na wspólną wieczerzę. Piękny to był widok jedności i zgody między obszarem dworskim a gminą. Dziedzic, włościanie i inteligencya przy jednym stole, radość promieniała ze wszystkich ócz, a usta rozwiązały się i posypało się mnóstwo pięknych mów.

Jeden z włościan, żegnając pana Wybranowskiego imieniem gminy, Kółka rolniczego oraz Czytelni, prosił o pamięć i zapewniając, że gdyby nawet poszedł na kraj świata lud o nim nigdy niezapomni. Pan Wybranowski w pięknych słowach podziękował zgromadzonym za miłą niespodziankę, zapewniając, że i nadal zachowa ich w pamięci, a chwila dzisiejsza pozostanie dla niego na zawsze miłem wspomnieniem. Pan Roman Tyzenhaus, nowy dziedzic witany przez jednego z gospodarzy zaznaczył, że pójdzie dalej śladami swego poprzednika a zarazem przyrzekł popierać pracę tak Kółka rolniczego jako też i Czytelni. Dajże nam Boże jaknajwięcej takich obywateli.

Na zakończenie urządzono zabawę taneczną, a pan Wybranowski, jakoteż cała inteligencya została do późna w nocy pomiędzy ludem, który ukochali całem sercem.

ZE ŚWIATA.

Desperacki czyn dwóch malców. We Wiedniu na Landstrasse dwaj malcy, bracia Wönigowie, pomimo zakazu rodziców puszczali żabki w pokoju, od których zajęły się firanki i niebawem pokój stanął w płomieniach. Przerażeni chłopcy uciekli, ale wnet przypomnieli sobie, że na łóżku śpi ich mały braciszek, i że jeżeli za wyprawiony fajerwerk wezmą, wogóle straszne łozy od ojca, to będą one jeszcze okropniejsze, gdy braciszek się spali. Pobiegli zatem do płonącego pokoju, i choć zdaniem zaalarmowanych domowników — zdawało się rzeczą niemożliwą wrócić z niego żywym — obaj malcy wynieśli z płomieni młodszego brata, który w dymie stracił już tymczasem przytomność. Ten heroicki, choć desperacyą podyktowany czyn tak pojednał ojca z młodymi podpalaczami, że wyszli z awantury z całą skórą.

Recepta na małżeństwo. Dzienniki angielskie podają taki stary przepis kucharski: „Bierze się“ młodego pana i młodą pannę. Młody pan najlepiej jeżeli jest zupełnie surowy, panienka powinna być delikatna. Młodego pana przystawia się do stołu z zastawionym obiadem i polewa się go powoli winem stołowem; jeżeli potrawa ma być bardzo dobra, można dodać trochę szampana. Gdy już młody pan poczerwienieje, przenosi się go do salonu i (jeśli w zimie) umieszcza się go blizko pieca niedaleko panienki, dodaje się kilka szczypt herbaty zgotowanej i nalanej do filiżanek i daje się tej mięszaninie lekko zakipieć. Jeżeli jest to w lecie, to umieszcza się młodego pana przy otwartem oknie, a młodą pannę posypuje się kwiatami, umieszcza przy fortepianie i tak długo nakręca, aż zacznie śpiewać. Potem odejmuje się ją od fortepianu lub od komina i sadza przy stoliku na cały wieczór w ciepłym pokoju. Cały ten proceder powtórzyć należy dwa do trzech razy, a rzeczą najważniejszą jest, aby ogień był zawsze utrzymywany równy i spokojny; jeżeli ogień pod kuchnią będzie za wielki, to potrawa zbiegnie, jeżeli za mały, to skwaśnieje. Jak długo ogień utrzymywać trzeba, zależy od przypadku i od rozmaitych dodatków. Jeżeli się dorzuci dużo okrągłych kawałków złota, ugotuje się bardzo prędko. Także dobrze się gotuje i wygląda bardzo ładnie ta potrawa ugarnirowana papierami rentowymi, wtedy jest dla dwojga osób niezrównanym delikatesem. Niemożna do tej potrawy dodawać wcale octu, bo i bez niego sama bardzo często i szybko kwaśnieje.

TELEGRAMY.

Milion franków na wino.

Paryż. Izba deputowanych uchwaliła za zgodą ministra handlu kredyt w kwocie 1 miliona franków, aby żołnierzom można było dawać codziennie ćwierć litra wina.

Zasądzenie morderców z Montecarlo.

Montecarlo. Trybunał przysięgłych skazał Goolda na dożywotnie więzienie, a żonę jego na karę śmierci.

Zamach na gubernatora.

Kuba. Wczoraj wszedł do gmachu urzędowego jakiś mężczyzna, który przed drzwiami prowadzącemi do gabinetu gubernatora, zapalił blaszankę napełnioną gazoliną. Pożar zniszczył dużo mebli i cennych obić. We wielkiem zamieszaniu, sprawca zamachu uszedł bezkarnie.

Działalność bojowców.

Łódź. W fabryce Poznańskiego aresztowano 10 robotników, podejrzanych o systematyczne kradzieże towarów. W przeciągu roku skradziono w fabryce towaru wartości przeszło 200.000 rubli. Aresztowano również kilkudziesięciu robotników, którzy namawiali do strejku w fabryce Rosenblatta. Razem aresztowano 133 osób.

Zamach na Herszelmana.

Moskwa. Na powóz, który wczoraj o godzinie pół do 12-tej w południe przejeżdżał generał-gubernator Herszelman przez miasto, rzuciła jakaś kobieta bombę. Herszelman wyszedł z zamachu cało. Skutkiem wybuchu zabite zostały konie; sprawczyni zamachu, którą ujęto jest ranna.

Moskwa. Kobietę, która wczoraj dokonała zamachu na generał-gubernatora Herszelmana, przewieziono do szpitala. Podczas przewiezienia, dawała tylko słabe znaki życia. Woźnica został raniony odłamkiem bomby. Konie poszarpane w kawałki.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

„KONSUMCYA"

Dom komisowy i chrześcijańska agencya handlowa pośredniczy przy wszelkiego rodzaju zakupnach i sprzedażach

Paniom i Panom z prowincyi załatwia wszelkie sprawunki sumiennie i szybko za zaliczką. — Sprawunki niepomyślnie załatwione, przyjmujemy napowrót.

Kto chce korzystnie co kupić lub sprzedać, niechaj uczyni to przez „Konsumcyę", Lwów, ulica Ruska l. 20.

Dziczyznę, drób tuczony, masło, jaja i wszelkie artykuły spożywcze zakupuje lub przyjmuje do komisowej sprzedaży.

Jabłka 18 ct. kilo, drzewo, węgiel pruski, nafta taniej niż wszędzie.

Kilka realności intratnych do sprzedania. Informacyi bezinteresownie udziela „Konsumcya" ul. Ruska 20.

Sklep korzenny do odsprzedania. 1997

Zupełnie dobry do nauki fortepian z powodu zmiany mieszkania sprzedać muszę tylko za 30 zlr. — Ulica Tkacka l. 2 c. Wiadomość u właścicielki domu.

Do sprzedania trzy suknie i bluzy. Ul. Brajerowska l. 8, I. p., drzwi Nr. 4. Oglądać można od dnia 11 do 17. 2319

Masło potaniało w handlu I. Y. Breitmanna ulica Jagiellońska l. 20. 2258

Wozy dla piekarzy, tanio sprzedam. Matiaszewski, ul. Janowska l. 30. 2313

Interes znakomicie idący od lat 18 w jednym roku z powodów familijnych tanio do sprzedania Wiadomość Piwiarnia pilzneńska — Lwów, Hotel Georgea. (174)

Fortepian krótki, czarny, mignon, prawie nowy, tanio sprzedam. Wojnarowicz, Rynek 8. 2326

Różne pomieszkania bardzo tanio do wynajęcia. Pilichowska 10. 2329

POSADY

Chłopca inteligentnego do obsługi gości także służącą restauracyjną umiejącą gotować i kucharkę przyjmie Mleczarnia Popiela, ulica Grodecka 53. 2324

Poszukuje uczni do praktyki Piekarnia hygieniczno-karlsbadzka MARCINA CZYŻEKA we Lwowie, przy ul. Żółkiewskiej 107. 2265

Nauczycielka z długoletnią praktyką poszukuje lekcyi szkolnej. — Adres w Administracyi „Gońca" Podwale 7. 2262

Pomocnik fryzyerski znajdzie stałe zajęcie zaraz. Bronisław Stoiński, Lwów, ulica Karola Ludwika 1. 2312

Bezdzietną wdowę lub pannę przemysłową z kaucyą dwa tysiące złotych, poszukuje większy interes we Lwowie. Adres w Administracyi, Gońca, ulica Podwale l. 7. 2317

ROZMAITE

Na św. Mikołaja i na gwiazdkę: Najpiękniejsze podarki złote i srebrne poleca najstarsza firma od lat 36 istniejąca

Juliana Dąbrowskiego

ulica Hetmańska 4. Przedmioty od najtańszych do najwykwintniejszych. 2325

Herbatniki w 150 gatunkach codziennie świeże poleca Jan Höflinger we Lwowie przy ul. Teatralnej 8, koło kościoła OO. Jezuitów. 2110—I

Fortepianów i pianin już nadszedł świeży transport z pierwszorzędnych fabryk najtaniej poleca Szanownej Publiczności Michał Wojnarowicz, Rynek 8. 2327

NACZYNIA

emaliowane, najtrwalsze „Sfinks", „Herkules" wszelkie przybory kuchenne poleca 191-2

Franc. Chladek

we Lwowie, Rynek 45.

Panią, która była w teatrze na III. balkonie Nr. 25 w niedzielę popołudniu upraszam o podanie adresu w jej własnym interesie pod A. 25 poste-restante Lwów. 2323

Jabłka! Orzechy!

Jabłka deserowe najlepszej jakości, wybierane, zdrowe 1 złr. 75 ct. — Orzechy włoskie, wielkie, zdrowe o cienkiej łupinie i pięknych białych ziarnach 1 złr. 90 ct. Wszystko po 5 kilgr. franko. — L. ALTNEU, Versecz 29. Węgry. 2281

Pierniki znakomite na domowy sposób robione poleca Jan Höflinger Lwów, ul. Teatralna 8, koło kościoła OO. Jezuitów. 2110—III

W hotelu krakowskim obszerny warsztat zaraz do wynajęcia. 2328

3000 zł. na 10% po Banku na kamienicę w Zamarstynowie, potrzebuje właściciel 2 kamienic — Speidel, Hausnera 10. 2320

56 ct. pół kila Masła

wybornego kuchennego tylko w sklepie pod firmą „JEDNOŚĆ", Lwów, ul. Grodzickich. 2243

Obwieszczenie Licytacyi

W celu sprzedaży przez licytacyę drzewostanu sosnowego i dębowego do gminy miasta Sokala należącego — a mianowicie:

1. W rewirze lasowym Radwańce

o powierzchni 10·57 ha, czyli 18·57 morga niższo-austryackiego.

a) 3387 sztuk sosen o miąższości 4500 m³ drzewa opałowego i 666 m³ drzewa na opał,

b) 23 sztuk dębów o miąższości 20 m³ drzewa użytkowego i 10 m³ drzewa opałowego,

c) 1250 sztuk grabczaków i dębczaków o miąższości 250 m³ drzewa opałowego.

2. W rewirze lasowym w Skomorochach

o powierzchni 4·74 ha, czyli 8·24 morga niższo-austryackiego.

a) 1447 sztuk dębów o miąższości 650 m³ drzewa użytkowego i 580 m³ drzewa opałowego, tudzież

b) 100 sztuk sosen o miąższości 255 m³ drzewa użytkowego i 105 m³ drzewa opałowego.

Publiczna licytacya ustna i za pomocą ofert pisemnych

odbędzie się w dniu 18. grudnia 1907 w kancelaryi Magistratu miasta Sokala o godzinie 10-tej przedpołudniem.

Cena wywołania ustanawia się na drzewostan:

1. w rewirze lasowym Radwańce po 4100 K za jeden morg drzewostanu,

2. w rewirze lasowym w Skomorochach po 3100 K za jeden morg drzewostanu.

Oferty należycie ostemplowane własnoręcznie podpisane z dokładnem zapodaniem miejsca zamieszkania oferenta z oświadczeniem, że oferentowi są warunki licytacyi dokładnie znane i takowym się poddaje, nadto zaopatrzone we wadyum w wysokości 10% od ceny wywoławczej mają być wnoszone najpóźniej do godziny 6-tej wieczór w dniu poprzedzającym w kancelaryi Magistratu w Sokalu.

Bliższe warunki licytacyi przejrzeć można w godzinach urzędowych w kancelaryi Magistratu w Sokalu.

Magistrat król. wol. m. w Sokalu

Dnia 23. listopada 1907.

Wysoczański
burmistrz.

2302

Młodość i piękność

Masowanie twarzy, po najnowszym sposobie, przyjmuje ukończona z dyplomem masażystka szkoły profesora Jańczęko, także i wszelkie masowanie częściowo. Warunki listownie lub osobiście. D. Kamieniecka, ul. Balonowa l. 4, (152)

Cukry deserowe znakomite pół kg. 2 kor. 40 hal. poleca tylko Fabryka Jana Höflingera Lwów, ul. Teatralna 8, koło kościoła OO. Jezuitów. 2110-II

Do ciast znakomite masło dworskie świeże, tłuste, nie solone po 70 ct. za pół kilo, oraz masło deserowe codziennie świeże po cenach targowych poleca **handel Leonarda Soleckiego.** Lwów ul. Batorego l. 2. 2309.

Zmieniam lokal. Zupełna wysprzedaż po znacznie zniżonych cenach w handlu pod firmą Stanisław Gabriel ul. Karola Ludwika 1. (175)

Cukiernia Krakowska

Lwów, ulica Fredry poleca funt wybornych cukrów 80 ct., karmelków 40 ct. Znakomite ciastka i pączki po 3 ct. (183)

Bieliznę i wyprawę znaczenie przyjmuję, tudzież sukienki dla panienek i chłopczyków, ulica Kochanowskiego l. 11, parter. 2267

Żywe ryby

poleca I. Y. Breitmann, ul. Jagiellońska 20. 2258

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca

Franciszek Kwaśniewski

zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Na Święta



Zamiast 10 złotych tylko 1 zł. 80 ct., kosztuje ładny Gloria, srebrny zegarek, z plombą, idący 36 godzin Anker. Remont l-a konstr., o ładnie grawirowanych pokrywach, wraz z sekundnikiem — z ładnym pozłacanym lub posrebrzanym łańcuszkiem i brelokiem, dokładnie idący, tylko 1 zł. 80 ct. Dalej polecam pozłacany zegarek 30 godzin idący — najlepszy, szwajcarskiej konstrukcyi. Remontoir z pozłacanym ładnym łańcuszkiem za 3 zł. Za każdy zegarek pisemna dwuletnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Dom wysyłkowy KOHANE, Kraków Nr. 120. Za niekonweniujące zwrot pieniędzy. Otrzymałem wiele zamówień. 2322

Najtaniej sprzedaje i przerabia kołdry materace i wkładki sprężynowe Pracownia pościeli **Lwów. ul. Kopernika 7.** (142)

Małżeństwo bezdzietne poszukuje miejsca dozorcy do kamienicy. Nowy Świat 4, dozorca. x

Osoba starsza inteligentna, władająca językiem polskim i niemieckim, poszukuje posady za bonę do dzieci, lub do zarządu domu. — Adres: F. Sommer — Przemyśl l. 12 (Zasanie). x

Pomocnik stolarski zostanie zaraz przyjęty. M. Hegedüs, ul. Kopernika l. 8.

Najlżejszą w kraju Dachówkę

z gliny odmulonej

Cegłę dętą sklepieniową, jakoteż Płyty chodnikowe lub podwórzowe

z kamienia sztucznego po kor. 1.60 od m². Płyty posadzkowe po kor. 1·60 od m². Płyty marmurytowe po kor. 6·— od m². Płyty granitowe chodnikowe po kor. 5·50 od m² dostarcza

Fabryka (173)

kamienia sztucznego i dachówek we Lwowie.

Zamówienia przyjmuje

Biuro centralne fabryki w gmachu Banku hipotecznego. Telefon 396.



1 los m. Krakowa
1 los austryackiego Cz. Krzyża

Razem 2 losy polecamy za 193 K po 7 K polecamy dalej

1 los m. Krakowa
1 węgier. Bazylika
1 serbski 10 frank.

Trzy losy za 192 K po 6 K. Stempel i podatek wynosi jednorazowo po 3 K. Bez asek. losów krak. na raty nie sprzedajemy. Asekuracya kosztuje 10 K 25 hal. Sam los krakowski kosztuje 130 K, 26 rat po 5 koron.

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.